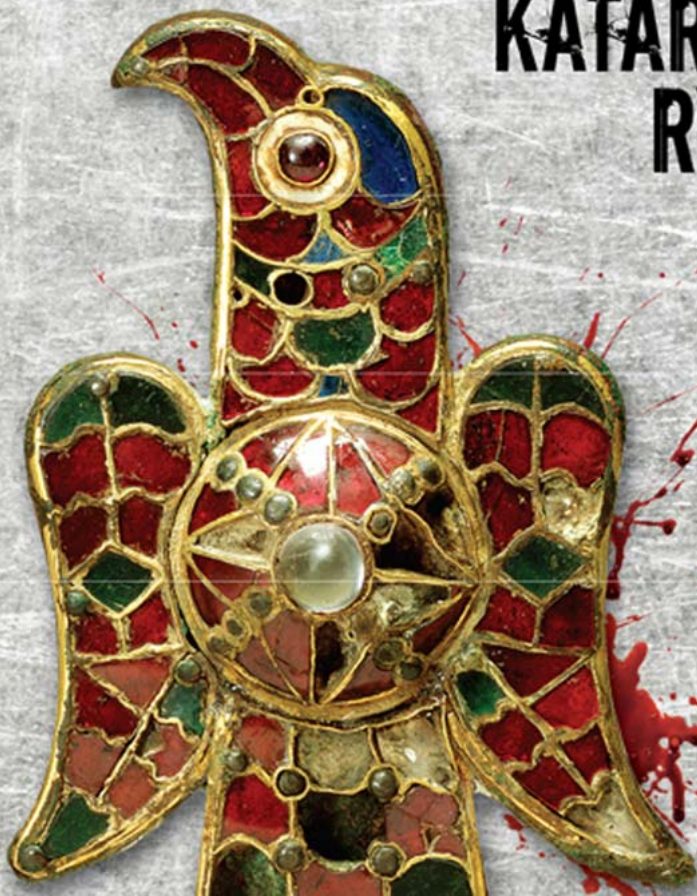


KLUB  
SREBRNEGO  
KLUCCA

# ŚMIERTELNE ZLECENIE

KATARZYNA  
RYGIEL



# ŚMIERTELNE ZLECENIE



# ŚMIERTELNE ZLECENIE

KATARZYNA  
RYGIEL



ZYSKI-S-KA  
WYDAWNICTWO

Copyright © Katarzyna Długosz-Rygiel 2011

*All rights reserved*

Redaktor prowadzący

Tomasz Zysk

Redaktor

Agnieszka Bosacka

Opracowanie graficzne i techniczne

Jarosław Szumski

Projekt okładki

Anna M. Damasiewicz

Wydanie I

ISBN 978-83-7506-836-8

Zysk i S-ka Wydawnictwo

ul. Wielka 10, 61-774 Poznań

tel. 61 853 27 51, 61 853 27 67, fax 61 852 63 26

Dział handlowy, tel./fax 61 855 06 90

[sklep@zysk.com.pl](mailto:sklep@zysk.com.pl)

[www.zysk.com.pl](http://www.zysk.com.pl)

Wczesny listopadowy zmierzch okrył warszawskie ulice szarą smugą cienia. W blasku ulicznych lamp i samochodowych świateł coraz wyraźniej widać było krople marznącego deszczu, który nasilił się i zmusił nielicznych przechodniów, by przyspieszyli kroku. Stojący w bramie mężczyzna z rozbawieniem obserwował, jak tulą się do parasoli i poprawiają kaptury. Mijały sekundy. Papieros w jego dłoni dopalał się powoli. Słupek popiołu, na który zupełnie nie zwracał uwagi, wydłużył się niepokojąco, więc strzepnął go w końcu, a potem rzucił niedopałek na ziemię i zdusił go masywnym butem na grubej podeszwie. Solidne obuwie dobrze komponowało się z markowymi džinsami i ciemnozieloną kurtką w stylu militarnym. Noszący ją mężczyzna mógł mieć około pięćdziesiątki. Był wysoki i dobrze zbudowany, a dzięki zdecydowanym rysom twarzy wciąż jeszcze uchodził za przystojnego. W pogłębiającym się mroku rzucała się w oczy jego niczym nieosłonięta łysa głowa.

Najwyraźniej na kogoś czekał i w końcu zaczął zdradzać oznaki zniecierpliwienia. Zamierzał zapalić jeszcze jednego papierosa, ale rozmyślił się i schował go z powrotem. Potem spojrzął na zegarek i z dezaprobatą pokręcił głową. Widocznie podjął jakąś decyzję, bo postawił kołnierz kurtki i wysunął się z bramy. W tej samej chwili usłyszał za sobą szybkie kroki. Ktoś złapał go za rękaw i zmusił, aby się zatrzymał. Odwrócił się i zobaczył

znacznie młodszego od siebie mężczyznę, który tak długo kazał mu na siebie czekać. Dorównywał mu wzrostem. Krótkie jasne włosy krył pod ciężkim od deszczu kapturem.

Stali obok siebie, z pozoru spokojni, jednak uwadze bystrego obserwatora nie uszłyby nerwowość ujawniająca się w ruchach ich dłoni podanych na powitanie, gestykulujących w czasie rozmowy, w końcu chowanych do kieszeni w obawie przed chłodem zbliżającej się jesiennej nocy. Unikali swojego wzroku nawet wtedy, gdy się do siebie odzywali.

— Spóźnił się pan — powiedział łysy z przyganą, z przyjemnością rejestrując zmiany zachodzące na twarzy tamtego. W pierwszej chwili wyrażała popłoch, potem złość, w końcu, gdy już się opanował, chęć udobruchania rozmówcy.

— To przez tę pogodę — tłumaczył się, rozglądając się wokół. — Nie tu się umówiliśmy. Dlaczego nie wszedł pan do środka? — spytał, wskazując drzwi pobliskiego lokalu, które właśnie się uchyliły. Zastukały obcasy. Kobieta zatrzymała się nieopodal i zaczęła rozglądać za taksówką. Obaj mężczyźni przez chwilę taksowali ją wzrokiem.

— Lubię świeże powietrze — powiedział w końcu starszy, gdy pojawił się wyczekiwany pojazd i atrakcyjna pasażerka znikła z pola widzenia. — Chociaż teraz zaczynam żałować pięknych widoków — dodał, kierując się w stronę wejścia. Blondyn bez słowa podążył za nim.

Wnętrze knajpki było prawie puste, jeśli nie liczyć dwóch czulących się do siebie par, na widok których łysy skrzywił się z niesmakiem. Usiadł tyłem, by oszczędzić sobie podobnych obrazków. Jego towarzyszowi ludzka wylewność była chyba zupełnie obojętna. Nie zaglądając do karty zamówił kawę dla nich obu. Ze skórzanej torby wydobyl plik zdjęć i rysunków i zaczął go kartkować. Wydawało się, że ta czynność pochłania go bez reszty.

— Więc jak? Da się pan namówić? — zapytał wreszcie. Wyraźnie zarysowana dolna szczęka nadawała jego twarzy wyraz uporu i zaciętości.

Odpowiedziała mu cisza. Zaszleściły kartki, które trzymał w ręce.

— Nie jestem pewien — odparł z wahaniem pięćdziesięciolatek. — To dość poważne przedsięwzięcie.

— I doskonale płatne — przypomniał mu blondyn. — Nad czym tu się zastanawiać?

— O tym już sam zadecyduję — mruknął jego towarzysz, mnąc w palcach brzeg zdjęcia, które podał mu rozmówca. Długą chwilę przyglądał się fotografii i, choć bardzo się starał, nie potrafił ukryć podziwu.

— Muszę znać pańską odpowiedź jeszcze dzisiaj. Mam mało czasu. Proszę pamiętać, że są inni specjaliści — ponaglił go młodszy mężczyzna.

Łysy popatrzył na niego z pełnym politowania uśmiechem.

— To rzemieślnicy. Nie poradzą sobie z tym.

— Zatem co pan proponuje? — zaniepokoił się nagle blondyn i jego dłonie na moment zastygły w bezruchu.

— Zrobię to dla pana... — zawiesił głos pięćdziesięciolatek — ...za inne pieniądze.

— Ile?

— Dwa razy więcej.

— Ceni się pan — prychnął zdenerwowany blondyn.

— To dzieła sztuki. Chyba nie muszę panu tego tłumaczyć.

— Niczego nie musi mi pan tłumaczyć — warknął przyszły zleceniodawca. Zacisnął zęby i jego dolna szczęka zarysowała się jeszcze mocniej.

— Tak właśnie myślałem.

Młodszy mężczyzna zastanawiał się przez chwilę, tłumiąc wściekłość. W końcu wzruszył ramionami.

— Umowa stoi — rzucił przez zęby i wyciągnął do starszego dłoni, którą tamten ujął z wyraźną satysfakcją.

Obok stolika pojawiła się kelnerka.

— Cieszę się, że doszliśmy do porozumienia — powiedział łysy, odbierając od blondyna plik dokumentów. — Połowa pieniędzy teraz. Połowa przy odbiorze. — Nie czekając na komentarz, zaczął zakładać kurtkę, która w ciągu kilku minut nie zdążyła wyschnąć.

— Zaraz będzie kawa — przypomniał mu drugi mężczyzna, nie ruszając się od stolika.

— Proszę wypić także moją — rzucił starszy. Zabrzmiało to dość ironicznie. — Za długo musiałem na pana czekać. Spieszę się. Zresztą wie pan, gdzie mnie znaleźć.

Nie wdając się w dalsze wyjaśnienia, zrobił kilka kroków i zniknął w ciemnym korytarzu wiodącym do wyjścia. Jeszcze przez chwilę widać było kartki, które w progę próbował ukryć przed deszczem.